

Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — **W Krakowie:** Józef Czech, księgarz i Administrator Dziennika „Kraj.” — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — **W Paryżu:** przedpłata Libraiirie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — **W Londynie:** księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Taubenstrasse 34. — **W Bremie:** E. Schlott. — **W Lipsku:** Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — **W Frankfurcie n. M.** Daube & Comp. — **W Wrocławiu:** Priebatsch, Ring. — **W Baku:** St. Bajoniski, w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemierni, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

Przedpłata kwartalna na Dziennik Poznański

Wynosi od 1 kwietnia 1871 w mieście Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w obrębie państwa pruskiego 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów, w Niemczech 3 tal. 12 sgr., w Szwajcarii 25 franków, we Francji 18 fr., w Belgii 16 fr., w Królestwie Włoskiem 28 fr.
 Miejscowi prenumerować mogą w ekspedycji Dziennika Poznańskiego przy placu Wilhelmowskim No. 8, jako też u:
 pana **Antonia Rose**, w Bazarze, pana **C. Adamskiego**, ulica Wrocławska No. 9, pana **H. Kirsten**, ulica Podgórna No. 14, pana **Eydera Busch**, plac Sapieżyński No. 1/2,
 „ **Jakoba Appa**, ulica Wilhelmowska No. 9, „ **K. Reyznera**, ul. Wodna i róg Garbar No. 15, „ **M. Kantorowicza**, ulica Szewska No. 1, „ **M. Michałsiek**, Maie Garbary No. 11,
 „ **Maza Baera**, Stary Rynek No. 53, „ **J. Affeltowicza**, Chwaliszewo No. 13, „ **Classen**, ulica Fryderykowska No. 19, „ **H. Friedlaender**, naprzeciw zegaru poczt.,
 zamieszczeni są po wszystkich królewskich urzędach pocztowych związku niemiecko-austriackiego lub też u naszych agentów.
 Po za obrębem państw wchodzących w skład pocztowego związku niemiecko-austriackiego prenumerować można: dla Francji w Paryżu: Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16; pułkownik Raczkowski rue du Pont de Lodi 1. Na całą Szwajcaryą przyjmują prenumeratę pp. Haenstein et Vogler w Bazylei (Bäle). — Dla Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki w Londynie: księgarnia H. Bender, Little Newport Street, Newport Market.
 Inseraty przysyłane w języku niemieckim, które dopiero przetłumaczone być mają, powinny być spisane jak najwyraźniej, jeżeli interesować osoby nie chcą narazić się na zwłokę albo i odłożenie ich inseratu do dnia następnego. Ekspedycy Dziennika przyjmują je tylko do godziny 9 z rana, polskie zaś do 10. Później oddane inseraty już tego dnia w Dzienniku nie zamieszczamy, gdyż nie mogą. Obwieszczenia i inseraty opłacają się po 1 sgr. 6 fen. od wiersza.
 Upraszamy o wczesne składanie przedpłaty, abyśmy mogli obliczyć ilość nakładu. Abonentom miejscowym za dopłatą 5 sgr. kwartalnie odsyłamy Dziennik codziennie do domu.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

Plac Wilhelmowski No. 8.

POZNAŃ, 14 marca.

Na przedmieściach paryskich trwa dotąd zbrojny rozkosz, w Paryżu samym ogłosił generał Vinoy stan oblężenia, zawiesił wydawnictwo rewolucyjnych dzienników i odbył przegląd nad 40,000 wojska, przy pomocy którego zamierza przywrócić porządek i spokój publiczny w stolicy.

Tymczasem w Bordeaux miało zgromadzenie narodowe 11 b. m. po raz ostatni się zebrać przed przesiedleniem się do Wersalu, gdzie w przyszły poniedziałek rozpoczną się w sali teatralnej zamku dalsze obrady.

Rozdrażnienie przeciw Niemcom szerzy się za przykładem Paryża po całym kraju. W stolicy zmieniono nazwisko ulicy „Rue d'Allemagne” na „Rue de Revanche; a z rąk do rąk obiega okólnik, wzywający wszystkich kupców i producentów francuskich, by żadnym towarów i produktów nie sprzedawali odład do Niemiec

Konferencja czarnomorska w Londynie ukończyła na dniu wczorajszym swe prace, przywracając mniej więcej stósunki z roku 1854, czyli niszcząc to, co tylu trudami i krwią okupione było w kampanii krymskiej. Neutralność morza Czarnego została zniesiona, a Rosji wolno znów uzbrajać porty czarnomorskie i utrzymywać w nich potężną flotę. Natomiast przynano i Wysokości Porcie paktów przepuszczania każdego czasu przez Dardanale okrętów wojennych mocarstw przyjaznych, które równowagę będą siły rosyjskie.

... Groźne zamieszki uliczne w Zurichu wywołane były przez znane „Stowarzyszenie międzynarodowe”, usiłujące w całej Europie zapalić pochodnią socjalistycznego przewrotu. Inni sądzą, że celem ich była manifestacja na rzecz Francuzów przeciw Niemcom. Rozruchy nie powtórzyły się na szczęście dnia wczorajszego.

Nordd. Allg. Ztg grozi Francyi represaliami w razie ponawiania krzywd przeciw niemieckim poddanym, osiadłym na ziemi francuskiej. W tym sensie miał także hrabia Bismarck przesłać notę panu Jules Favre.

Żądanie ultramontanów.

Na tém samym miejscu pisząc przed dwoma tygodniami w przedmowie wyborów, wypowiedzieliśmy otwarcie, iż pomiędzy nami narodowcami, jak nas nazywają a na jaką nazwę chętnie godzimy się, a ultramontanami toczy się spór zasadniczy, który istotą swą sięga do podstaw naszego bytu, zagrażając, w razie prepierania nas przez ultramontanów, zatrutą naszą narodową przyszłości. Są momenta tak w życiu pojedynczych jak i zbiorowych jednostek, które stanowią o ich przyszłości. Za podobny moment w losach i życiu naszego społeczeństwa uważamy i chwilę obecną. Złżybysmy robili przysługę naszemu społeczeństwu, gdybyśmy starali się zmniejszać lub łagodzić sytuację, jaka stoi przed nami. Dziś bez znaczenia, gdybyśmy okazali powolność i dali się niej rozwinąć, jutro stałby się mogła groźną. Obowiązkiem naszym jest jasno i wyraźnie ukazać ją w całej prawdzie, bo tylko taka droga jest jedynie skuteczną i pomocną na przecięcie zła, które niszczy się rozkrzewić pomiędzy nami.

Powtarzamy więc, że pomiędzy nami a ultramontanami, nie zaś duchowieństwem, jak to ultramontanie usiłują wmówić, toczy się spór zasadniczy. Że tak jest, przekonywa nas pomiędzy innymi i świeży artykuł w odblacie Tygodnika Katolickiego No. 10 zamieszczony. Nie zwróciłibyśmy nań uwagi, gdyby nas z dobrze poinformowanego źródła nie zapewniano, co wszakże z wszelkiemi zastrzeżeniami podajemy, że wypłynął z pod pióra tego, którego ogół za naczelnika głównej partii przeciwniej uważa, a który wedle naszego najgłębszego przekonania całą tą sprawą porusza i kieruje. Zobaczmy więc, czegoż chcą wedle tej nowej „wskazówki” ultramontanie; zastanówmy się, czy podane przez nich warunki są możliwe do przyjęcia, a wreszcie oznaczmy jasno własne stanowisko.

Zobaczymy więc, czego chcą ultramontanie, jakie warunki do zgody podają? Oto — pragną przedwzysztkiem tylko zmiany regulaminu wyborczego, który obok kandydatury Kraszewskiego i Dziennika naszego, bo to zwykła piosenka ultramontanów, do rozdwojenia do-

przewadzi, choć źródło jego, jak z wyżej wspomnianego artykułu po raz pierwszy dowiadujemy się, datuje się jeszcze od ś. p. Tygodnika Późnańskiego. Pozornie nic innego nie żądają oni; w gruncie jednak rzeczy, powiedzmy szczerze, domagają się wyniesienia stanu kościoła duchownego po nad wszystkie stósunki państwowe, podporządkowania mu wszystkich interesów narodowych, społecznych i państwowych; pragną uprzywilejowanego stanu; słowem pragną rządów teokratycznych.

Ze istotnie tak jest, zaraz wykazemy. Ultramontanie oświadczają, iż duchowieństwo wedle ich teorii nie może brać udziału w pracach prawoborczych, bo w tym względzie istnieje zakaz stanowczy ks. Arcybiskupa. Zgoda, ależ zakaz ten nie jest wcale dogmatem, tak samo więc, jak był wydanym, w interesie zgody łatwo mogłoby być uchylonym. Zresztą faktycznie został on już nawet uchylonym, bo jakkolwiek duchowieństwo w pracach prawoborczych nie brało wprawdzie udziału, wszakże nikt nie zaprzeczy przecież, że agitacją wyborczą na rzecz swych kandydatów bardzo gorliwie prowadziło, tak że posunęło ją po za granice w liście do Szan. pana Morawskiego wytknięte. W nim bowiem jest mowa jedynie o radach — przy wyborach zaś były fakta i działania; czyli inaczej najzupełniejsza agitacja wyborcza, namiętnie i z zaciętością prowadzona. Ale mniejsza o to — ultramontanie, powtarzamy, dla przywrócenia zgody pragną tylko zmiany regulaminu — domagają się dwustopniowych wyborów, które w drugim stadium, to jest po wymienieniu kandydatów dałyby możność duchowieństwu wynurzyć swe zdanie co do przyjęcia lub nieprzy-

gicia ich jako kandydatów na posłów. Nie wcho-
 dzimy na teraz w formę, w jakiejby ogół duchow-
 ienstwa opinią tę w jednym orzeczeniu wygłosił,
 z tego jednak widzimy jasno, iż gdyby zgodził
 się na podobne żądanie, w takim razie właściwie
 i istotnie tylkoby duchowieństwu rzeczywiście funk-
 cya wyborców przysługiwała, wszyscy zaś inni
 zeszliby na proste automata. Z tego więc prze-
 konujemy się, iż tu nie chodzi ultramontanom
 o wynurzenie swego zdania i opinii, ale bez
 względu na ilość, jakaby rzeczzone zdanie dzieliła
 o narzuceniu swęj woli wszystkim. Godząc się
 na to, zaprowadzilibyśmy lub godzilibyśmy się na
 rządy teokratyczne, czego ani pragniemy, ani
 chcemy. Jeśli zaś ultramontanie, przemawiający
 w imieniu całego duchowieństwa, domagają się
 podobnego prawa na tój zasadzie, jak to sły-
 szymy ich wciąż powtarzających, iż oni tylko są
 reprezentantami ludu naszego, to my nie tylko na
 podobną zasadę zgodzić się nie możemy, ale
 owszem musimy przeciw niej jak najmocniej zapro-
 testować. Duchowieństwo w sprawach religii
 i kościoła jest zarówno ludu jak i wszystkich
 innych katolików, bez względu, do jakiej kto
 z nich warstwy społecznej należy, wyłącznym
 kierownikim; władza jego i powaga jest tu
 najzupełniejsza i pod tym względem ani my-
 ślimy jęj zaprzeczać ani pragniemy ją osła-
 biać. W rzeczach jednak polityki i interesów na-
 rodowych tak społecznych, moralnych jak i mate-
 ryalnych nieznamy żadnych stanów, znamy tylko
 obywateli Polaków. Tu jak wszędzie, prawo do
 reprezentowania mają ci tylko, których ogół oby-
 wateli do tego, jako swych współobywateli powo-
 łuje. Wreszcie gdybyśmy na chwilę na podobne
 pomieszanie sfery państwowej z sferą kościelną,
 w czém właśnie tkwi istota sporu, zgodzili się,
 to zważmy, co by nastąpiło? Nie będziemy się
 wdawać w żadne inne możliwe przypadki, a po-
 stawimy tylko jeden. Oto, przypuśćmy, co bar-
 dzo jest prawdopodobnem, iż godność najwyższego
 dostojnika naszego duchownego, nie będzie spra-
 wowaną przez współrodaka, ale powierzoną zosta-
 nie człowiekowi obcęj nam narodowości, wówczas
 przez pomieszanie podobne sfer powyższych, sprawa
 narodowości i moralna państwowa na niechybną
 zgubę narażonąby była, a tego właśnie dopuścić

nie możemy. Tylko rozdzielając sfery powyższe, unikamy stanowczo grożącego nam niebezpieczeństwa. Przytoczyliśmy jeden jedyny szczegół, a moglibyśmy ich przytoczyć daleko więcej, a wszystkie one zarówno są szkodliwe. Wreszcie rozdzielania powyższych sfer domaga się sam ład i porządek społeczny. Państwo składa się z rozmaitych ogniw i czynników, z rozmaitych sfer, pozornie nie raz różnych pomiędzy sobą lub przeciwnych sobie, rozmaitych części składowych, wszystkie jednak muszą być uwzględnione, bo wszystkie zarówno przykładają się do jego bytu, życia, rozwoju i trwałości. Gdybyśmy zgodzić się mieli na postulat ultramontanów, w takim razie, uznając, powtarzamy kościół, za jedynego prawowitego reprezentanta wszystkich naszych interesów narodowych i społecznych, tém samem tłumilibyśmy inne czynniki i wyjęlibyśmy z pod prawa wszystkich naszych rodaków innowierców, do czego jednak nikt z nas nie dąży i czego nie śmie się domagać. Przytém ultramontanizm, stawiając kościół po nad wszystkie stosunki narodowe i państwowe, wchodzi na nader niebezpieczną drogę. Droga ta, fatalnym sposobem mogłaby ich przynieść do tego, iż ratując jakikolwiek z postulatów kościoła, który oni, powtarzamy, ponad wszystkim stawiają, poświęciłby mu mogli podrzędne wedle nich sprawy, np. sprawę narodowości. Droga ta ma jeszcze to niebezpieczne w sobie, że ciągnie ich do wiązania się z siłą, a czego jawny ślad widzimy w wersalskim adresie; związek ten z siłą wypływa z przekonania ich, że ta pomoże im do przywrócenia władzy doczesnej Papieża. Smutna rzecz, że reprezentanci kościoła, który jest potęgą duchową i moralną, przyszłość jego opierają na sile fizycznej. Jakiż to zawodny rachunek i czyż dla niego, nie mówiąc już nic o jego niemoralności, godzi się narażać na szwank byt nasz narodowy?

Zresztą przywłaszczając sobie wyłącznie prawo reprezentowania ludu, zapominają, że nie sam lud stanowi całość naszego społeczeństwa i naszej narodowości i wreszcie, że ten lud, prócz religii, ma jeszcze inne społeczne potrzeby, których kościół reprezentować nie może. — Ultramontanie pod pozorem reprezentowania ludu pragną właściwie przywileju dla siebie. Zamiast Polski szlacheckiej, która niepowrotnie już przeminęła, starają się inaugurować Polskę feokratyczną. Godzić się na podobne żądanie, byłoby to samo, co całą sumę dotychczasowego postępu jednym zamachem przekreślić; czyli inaczej sprowadzić dołkliwą szkodę dla naszej narodowości, szkodę tak wielką, iż ta bezwarunkowo na sam byt nasz i istnienie wpłynąćby musiała i niechybnie wpłynęła. Sądźmy, że nikt nie zaprzeczy temu. Dla tego też, wierni naszej narodowej chorągwi, broni my jej i bronić będziemy do ostatka sił naszych, i niepodpuścimy, by najmniejszej krzywdy doznała, a że w skutek żądań ultramontanów i domagań, gdybyśmy na nie zezwolili, doznałaby jej, to przekonani jesteśmy, iż każdy z nieuprzedzonych lub nieobalamuonych zgodzi się na to z nami. Bronić religii, jak to twierdzą ultramontanowie przeciw nam Polakom; doprawdy, niewiadomo co w tém twierdzeniu więcej podziwiać czy naiwność czy zaślepienie? To też nie o obronę religii chodzi ultramontanom, ale o zawładnięcie całkowite społeczeństwem naszym — w jakim zaś celu, wyżej objaśniliśmy. Czy na coś podobnego godzić się możemy?

Dalsze uwagi do następnych numerów pisma naszego odkładamy.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczyli potwierdzić wybór dyrektora gimnazjalnego, profesora Kern w Gdańsku na dyrektora gimnazjum miejskiego w Szczecinie.

Korespondencye Dziennika Pozn.

~~~~~  
Lwów, 10 marca.

(3) Drugiego tak oryginalnego miasteczka jak Lwów nie znajdzie. Podobno Czas ma słuszość, twierdząc, że tu osobny żyje naród. Nowa nasza reprezentacja miejska wybierała wczoraj prezydenta miasta. Czekali na tę chwilę Lwów całych lat 100. Od kilku miesięcy zajmowano się gorąco tą sprawą. Ileż to panowie radni stracili czasu na poufnych naradach? Ileż to palnietów mówek, ileż czyniono zabiegów, ileż wypito wina, byle doprowadzić do porozumienia? I zeszło się wczoraj 96 ojców miasta i znowu razili, i znowu dysputowali i znowu przekonywali się, i przez cztery godzin przeszło głosowali i w końcu nikogo nie wybrali. Z pomiędzy pięciu kandydatów zostało dwóch. Ziemiałkowski i Madejski rzekli się kandydatury. Jasiński za mało miał głosów. Pozostali Smółka i Szelemowski. Chodziło o to, którego z nich wybrać. Odpowiedziano żądanego. Żaden nie otrzymał nawet absolutnej większości głosów. Głosowało 96, najwięcej głosów miał Smółka, a tylko 47, więc nawet nie potowe.

Co się dalej stanie, ja nie wiem. Statut miejski nie przewidział takiego wypadku. Widocznie ustawodawcy zapomnieli, że to statut dla Lwowa. We Lwowie wszystko jest możliwe. Co więc wydział krajowy czy sejm i namiestnictwo orzekną, jak poradzą, przewidzieć trudno. To jednak jest rzeczą pewną, że jeżeli rada miejska jest rzeczywiście reprezentacją miasta (a zdawałoby się, że jest, bo każdy z wybranych otrzymał ogromną większość głosów nad większością absolutną), i jeżeli prezydent ma być tej rady wybraniem, to ani Smolka ani Szemelowski prezydentem miasta być nie może. I jeden i drugi ma bowiem większość reprezentacji miasta przeciw sobie.

Jakież byłyby następstwa, gdyby w ten lub w ów sposób jeden lub drugi z nich otrzymał tych brakujących kilka głosów? Tych kilka głosów z konieczności, wbrew woli, wbrew przekonaniu danych? Oto nie miałyby nie tylko poparcia u większości, ale miałyby większość reprezentatywną przeciw sobie. Ci, co wczoraj głosowali za Smolką, są stanowczymi Szemelowskiego przeciwnikami i odwrotnie. Czyż mógłby taki prezydent mieć potrzebną powagę, potrzebne zaufanie w mieście? Ktorenkolwiek z nich zostałby burmistrzem, byłby burmistrzem właściwie przez mniejszość większości narzucenym.

Przy pierwszym głosowaniu miał Szemelowski na 96 głosujących 32 głosy, przy drugim 36 a przy trzecim, gdy już na kogo innego głosować nie można było jak na niego lub Smolkę, 45 głosów. Podobnie i Smolka, choć przy trzecim głosowaniu o 2 głosy więcej otrzymał, bo zwolennicy Jasińskiego podzieliли się na dwa obozy. Wiem, że niektórzy z nich rzucali po dwie kartki do kapelusza i na ślepo wybierali jedną. Czyż w obec takiego stanu rzeczy nie powinni obaj ci panowie rzec się kandydatury? Czyż powinni narażać miasto dla dogodzenia swęj próżności na następstwa dalszej walki?

Jezeli będzie mógł być jeszcze raz wybór przed-  
siębrany, cóż nastąpi? Oto bardzo prawdopodobnie  
byłby znówu taki sam jak wczoraj głosowania rezultat.  
A gdyby był taki lub mało odmienny, choć wątpliwe, by  
ktokolwiek z radnych mógł swoje przekonanie o każdym  
z kandydatów zmienić, cóżby się stało? Musianoby radę  
rozwiązać i znówu inną wybierać. Nasamprzód i wtedy  
rezultat wyboru bardzo wątpliwy. Jak w dzisiejszej rad-  
zie tak i w mieście w ogóle zdania co do tych dwóch  
kandydatów są podzielone. Popularność Smolki jest już  
bowiem mocno zachwiana. Widzieliśmy to podczas  
ostatnich wyborów poselskich. Powtóre, jakżto cha-  
rakter miałyby te nowe wybory rady? Rozwiązano by  
ją dla tego, że nie chciała mieć ani Smolki,  
ani Szelemowskiego prezydentem. Kogóżby więc  
do przyszłej rady wybierano? Smolkiści agitowaliby za  
takimi radnymi, którzyby Smolkę prezydentem wybrać  
obiecwały. Mamelucy czyli partya Szelemowskiego agi-  
towaliby za zwolennikami dzisiejszego naszego lord ma-  
jora. Nie patrzano na to, czy ten lub ów będąc w  
radzie może miastu usługić, czy będzie w radzie użyte-  
czny, czy powinien być reprezentantem miasta a pa-  
trzanoby na to, czy będzie za Smolką lub Szelemowskim.  
Nie partye polityczne ale partye osób stanęłyby  
tu do walki. Jeszcze jedna uwaga. Żydzi, którzy tu  
trzecią część głosów mają, są za Szelemowskim. Oni  
przeważyliby przy wyborach nowej rady. Nastąpiłaby  
więc burda, której bynajmniej życzyć sobie nie można.  
Zresztą cóżby się ze sprawami gminnymi działo przez  
ten czas bezkrólewia nowego!

Dla tego sensu by nie miało rozwiązanie rady miejskiej dla tego, że jej większość jest przeciwną wyborowi p. Smolki lub p. Szemelowskiego prezydentem. Celu zaśby nie miało powtarzanie wyboru między tymi dwoma kandydatami, których reprezentacja miasta widocznie nie chce mieć na swoim czelu. Jeżeli więc ci panowie chcą się miastu przysłużyć, niech ustąpią, niech stanowczo kandydatury się zrzekną, jak dla dobra miasta zrobili to Ziemiański i Madejski. Taka rezygnacja więcej im zaszczytu przyniesie, niż wybór wymuszony koniecznością, wbrew woli czy





